

JAN DZIUBA

Strz. Jan Dziuba, ur. 17 czerwca 1924 r., gm. Czajki, pow. Krasnystaw, woj. lubelskie.

1. Warunki i przebieg przymusowego wysiedlenia ludności cywilnej:

10 lutego 1940 r. w nocy przyjeżdżają NKWD-ziści z furmankami, wpadają do mieszkania i aresztują całe rodziny. Obstawili mieszkanie i przeprowadzali rewizję. Przewracali wszystko i szukali jak gdyby broni, a przy tym patrzyli, aby coś wziąć, jak zegarek, złoty sygnet, bransolety i inne rzeczy, które się im podobały. Dali 20 min, aby się ubrać i spakować trochę łachów. Właściciel gospodarki i jego rodzina nie miała prawa się ruszać i gadać, składali sami i trochę łachów gorszych wynieśli na fura, bo coś lepszego nie dali zabrać. Siłą wyganiali z własnego domu. Matki i dzieci płakały, NKWD-ziści nie zważali na płacz, a odwrotnie: którzy się sprzeciwiali i nie chcieli wychodzić z mieszkania, brali ich siłą i wynosili na sanie nieubranych i boso. Mróz był silny i zimno, na mrozie siłą ubierali i wieźli na stację.

Na stacji ładowali do wagonów towarowych, po 40 osób przeszło. Wagony pozamykali i wieźli szafonami [eszelonami] na Sybir. Karmili nas śledziami, a wody nie było. Z wagonów nie wypuszczali, a w wagonach brak powietrza, bo był ustęp w wagonie, a później wszy. Wieźli nas tak przez trzy tygodnie, aż wreszcie kazali nam z wagonów wychodzić i ładować się na sanie. Wieźli nas w lasy archangielskie. Wieźli nas cały tydzień lasem, podczas gdy był straszny mróz. Dzieci marzły po drodze i zakopywali je do ziemi, aż wreszcie przywieźli nas na posiołek i porozmieszczali do brudnych baraków.

2. Życie na tzw. posiołkach (stosunek władz sowieckich do ludności polskiej):

Życie na posiołkach było okropne. Rozmieścili nas w brudnych barakach, gdzie było ciasno, bo dużo ludzi dali do małego baraku. Gdy już nas rozmieścili, na drugi dzień pognali do lasu na pracę. Organizowali brygady mężczyzn i kobiet razem. Do pracy gnali od 16 do 60 lat,

kogo widzieli, że jeszcze chodził. Za pracę płacili marnie. Pracowało się od świtu do nocy. Jeżeli ktoś nie poszedł do pracy albo się spóźnił, zaraz go sądzili albo zamykali. Komendant posiołka i NKWD stale dokuczali swym gadaniem i namawiali na swoje. Stale powtarzali, żeby zapomnieć o swojej zgniłej Polsce, jak się wyrażali. Do pracy gnali w niedziele i święta, a gdy ktoś nie wyszedł do pracy, to go komendant posiołka wołał do siebie, straszył więzieniem i oddawał pod sąd. Z posiołka nie wolno było wyjść poza obręb.

Na posiołku byliśmy do 11 października 1941 r., później wyjechaliśmy do południowego Kazachstanu i rozmieścili nas po kołchozach, gdzie było bardzo marnie. Za pracę dawali 150–250 g mąki na dzień. Wyżyć z tego było trudno i my, mężczyźni, wyrwaliśmy się z kołchozów do wojska, a rodziny nadal męczą się głodem w Kazachstanie, woj. Czemkient [Szymkent].

Miejsce postoju, 25 marca 1943 r.